

OSTRY DYŻUR

Wśród wielu osiągnięć naukowo-badawczych będących wynikiem twórczych inicjatyw podejmowanych przez Prof. Mikosia, znajduje się opracowanie oryginalnej metody wykonania monolitycznych budynków mieszkalnych z pumeksopyłobetonu przy zastosowaniu zmodyfikowanych deskowań ślizgowych do wznoszenia ścian i specjalnych urządzeń formująco-grzewczych do stropów.

Technologia ta, dla podkreślenia wsparcia finansowego, jakie z funduszy Rybnickiego Okręgu Węglowego udzielone zostało naszemu Instytutowi na prowadzenie badań, nazwana została Metodą Ślizg-ROW.

Byłem członkiem utworzonego przez Profesora zespołu, uczestnicząc od początku w podjętych badaniach i pracach wdrożeniowych. Pragnę dziś przypomnieć jeden z epizodów związanych z powstaniem tej nowej technologii.

W grudniu 1968 roku przystąpiliśmy do realizacji trójkondygnacyjnego budynku próbnego zlokalizowanego na terenie dawnej kopalni piasku w Siemianowicach-Bańgowie. Nadzorowaliśmy roboty i prowadzili całodobowe obserwacje przebiegu robót dyżurując przez cały czas realizacji. Któregoś dnia przypadł mi w udziale dyżur z profesorem. O ile dotychczas panowała stabilna, jesienna pogoda, to tego dnia nastąpiło gwałtowne jej załamanie i nastąpił pierwszy atak zimy. Zdawaliśmy sobie sprawę jakie skutki może to mieć dla powodzenia naszego przedsięwzięcia. Zwłaszcza, że nie byliśmy specjalnie przygotowani do betonowania w warunkach obniżonych temperatur.

Profesor zarządził podgrzewanie wody i kruszywa oraz użycie chlorku wapnia dozowanego do wody zarobowej, sam czynnie włączając się do tych akcji. Wodę podgrzewaliśmy w starej kolebie paląc pod nią ognisko. Do podgrzewu kruszywa zastosowaliśmy jakąś archaiczną lokomobilę. Urządzenia te znalazły się w krótkim czasie na budowie dzięki niespożytej energii Profesora, który telefonował do wielu znajomych dyrektorów przedsiębiorstw, tłumacząc powagę sytuacji i prosząc o pomoc. W owych czasach załatwienie czegoś po godzinach pracy zwłaszcza, że był to sobotni wieczór, było nie lada wyczynem, tym bardziej że przedsięwzięcie nasze nie miało istotnego znaczenia dla przedsiębiorstwa uczestniczącego w tej budowie.

I tak, na sporządzenie roztworu chlorku, podtrzymywaniu ognia i nieustannej bieganiu po drabinach na pomost roboczy, aby kontrolować postęp ślizgu upłynął nam czas do północy.

Kiedy sytuacja wydała się być opanowana, postanowiliśmy się przespać w małym baraku stanowiącym jedyny obiekt zaplecza budowy. Za postanie posłużyły nam skrzynie na narzędzia, za okrycie kufajki. Ledwo zdążyłem zasnąć, kiedy obudziła mnie gwałtowna wichura i łopot brezentowych płacht, które podwiesiliśmy do deskowania ślizgowego w celu osłony betonowych ścian. Profesora w baraku nie było. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem Go w świetle lamp samotnie biegającego po pomoście roboczym. Wśród migających latarni i łopoczących płacht brezentu w szalejącej nawałnicy przypominał mi kapitana tonącego zagłowca usiłującego poderwać marynarzy do ostatniego wysiłku. Pospieszyłem mu z pomocą. Okazało się, że załoga opuściła stanowiska pracy chroniąc się przed wichurą wewnątrz budynku. Na domiar złego w międzyczasie zgasty światła na skutek zerwania przewodów zasilających budowę w energię elektryczną. Należało niezwłocznie uruchomić agregat prądotwórczy umożliwiający pracę pompy hydraulicznej, a przede wszystkim nakłonić załogę mimo fatalnej pogody do podjęcia pracy. Dłuższa przerwa w formowaniu ścian mogła zakończyć się kompletnym fiaskiem całego przedsięwzięcia. I nikt nie przyjąłby wytłumaczenia tego faktu szczególnie niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi podczas przebiegu eksperymentu.

Zaimponował mi Profesor swoją kondycją i samozaparciem, kiedy w szalejącej wichurze przebiegał wielokrotnie pomiędzy wytwórnią betonów a agregatem prądotwórczym, wspinał się po drabinach na pomost, aby uruchomić pompę instalacji hydraulicznej i przede wszystkim nakłonić załogę do wyjścia na stanowiska, używając przy tym mocnych argumentów. Jak mi później wspomniał, poskutkowały te najmocniejsze 40% –owe, na których materializację musiał następnego dnia wyłożyć znaczną kwotę z własnej kieszeni. Grudniowe noce są najdłuższe, a ta była szczególnie długa i wyczerpująca. Jednak wreszcie udało się Profesorowi opanować sytuację, usunięto awarię zasilania, uruchomiono podgrzew wody i kruszywa a skonsolidowana obietnica załoga przystąpiła do betonowania już bez przeszkód. Nastął dzień a z nim uciekła wichura. To był naprawdę ostry dyżur, który kto wie, czy nie zdecydował o dalszym pomyślnym rozwoju metody ŚLIZG ROW.